Mařek Ifigeneja

FELIKS PŁAŻEK

IFIGENEJA



[illegible]

[illegible]

1.4.37r. 2.50

IFIGENEJA

Odbito 100 egzemplarzy numerowanych

Nr 90

TEGOŻ AUTORA:

«Napięty łuk» (Kraków, Gebethner i Wolff).
«Zburzenie Trebizondy» (Kraków, Gebethner i Wolff).
«Ardea» (Kraków, S. A. Krzyżanowski).

FELIKS PŁAŻEK

IFIGENEJA

KRAKÓW 1937
GEBETHNER I WOLFF

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Maciejowi Szukiewiczowi

Opowiadacz (na przodzie sceny).
Najpiękniejszą na świecie kobietę
porwał Parys i wywiózł za morze.
Pomścić zbrodnię ruszyli Helleni,
na okrętach ruszyli pod Troję.
Przystanęli po drodze w Aulidzie.
(urywa).
Chłód przedranny. Już gwiazdy pogasły.
Cisza wielka. Plusk fali. Jest szaro.
Nagły błękit. Wybrzeża skaliste
wyraźnieją. Już złocą się szczyty.
Słońce wschodzi.

(Scena się rozjaśnia. Wybrzeże Aulidy opada ku szafirowemu morzu w głębi. Na wzgórzu, ocieniony czarnemi cyprysami biały namiot Agamemnona).

Menelas (wchodzi). Agamemnonie!
(Z namiotu wychodzi Agamemnon).
Agamemnon. Wołanie głośne słyszę przed namiotem.
— Tyś to jest bracie? o tak wczesnej porze?
Menelas. Muszę się z tobą rozmówić, lecz pierwej
w oczy mi spojrz, królu Agamemnonie!
Agamemnon. Tak mówić do mnie śmiesz?!
Wodzem tu jestem,
naczelnym panem was wszystkich. Pamiętaj!
Menelas. Jednak odwracasz twarz przed moim wzro-
[kiem?!
Agamemnon. Spokojny jestem.
Menelas. Ty zawsze dostojny.
Wyniośle gładzisz czarną brodę.

Agamemnon. Bliżej
popatrz: zobaczysz w czerni nitki białe.
— Czemu się ciskasz? w miejscu nie ustoisz?
W oczach twych złość.

Menelas. W oczach mych oburzenie:
Doszła mię wieść, iżeś wysłał dziś rano
gońca do Argos, do żony —

Agamemnon (przerywa). Szpiegostwem
trudnisz się bracie? Godne to zajęcie
władyki Sparty, króla Menelasa!

Menelas. Godniejsze może, niźli twe — kłamanie!
niż twa niewieścia zmienność!

Agamemnon. Zamilcz bracie.

(Cisza).

Menelas (spokojniej).
Niezbyt to dawno, jak z całej Hellady
władyków zwoływałeś na bój z Troją:
Widząc w obliczu twem śmiałość i siłę
uznali w tobie naczelnego wodza.
Olbrzymie wojsko pod twemi rozkazy
tutaj w Aulidzie. Gniew bogów jednakże
sprawił, że cisza panuje: okręty
stoją jak martwe, a zwieszone żagle
próżno czekają ożywczego wiewu.
Wraz cię otucha odbiegła; zwątpiłeś
ty, wódz naczelny! aż na moją radę
wróżbity zapytałeś, co uczynić.
— Gdy Kalchas wróżbę ogłosił, że bogi
śmierci twej córki żądają,
Ifigeneji, i że tylko wtedy
zeszlą pomyślne wichry i dopuszczą
wojsko helleńskie pod mury Iljonu,
zapowiedziałeś, żeś gotów jest ponieść
taką ofiarę dla dobra Hellady.
Odbiegł stąd goniec do złotej Mikeny
do Klitajmestry, by przysłała córkę —
pod tym pozorem, że chcesz przed wyprawą
poślubić oną synowi Peleja.
— A teraz nagle szlesz innego gońca

i odwołujesz rozkaz raz wydany.
I jeszcze drga powietrze od słów twoich,
kiedyś przysięgał na Olimp i bogi:
Przysiągłeś krzywo: Hańba na twem czele!
Skryj je, by słońce w twarz ci nie patrzało!
Stchórzyłeś! Serce w tobie jest niewieście!
Niegodnyś, wodzem być helleńskim hufom!
Agamemnon. Mówiłeś długo, a mówiłeś słowa,
którychbym nie zniósł, gdybyśmy nie byli
sami; bratem mi jesteś, więc wybaczam. —
Skąd gniew ten w głosie twym? Cóż uczyniłem?
Czy jam ci żonę porwał? Czy ci mogę
oddać Helenę? W czemże cię skrzywdziłem?
Cóż w tem dziwnego, że cofam me słowo
wypowiedziane wtedy nierozważnie?
Obejm dowództwo ty nad Hellenami.
Ja nie chcę dziecka mego być zabójcą!
To ci powiadam otwarcie. — Skończyłem.
Menelas. Lecz wola twa już sama nie rozstrzyga.
Tamto słowo cię wiąże: Drugi goniec,
któregoś wysłał, jest tu — przytrzymany.
Agamemnon. Śmiałeś?...
Menelas. Musiałem!
Agamemnon. Jesteś moim bratem,
lecz jam jest wodzem: kara sprawiedliwa —
(sięga po miecz).
Goniec (wchodzi). Królowa wraz z córką Ifigeneją
przybyły do Aulidy i za chwilę
będą w obozie; teraz spoczywają
drogą znużone opodal, nad brzegiem
strumyka, w cieniu drzew, na świeżej trawie.
Agamemnon. — Odejdź.
(Goniec odszedł).
Agamemnon (po długiem milczeniu).
Stało się. — —
Masz słuszność: wola moja nic nie znaczy:
Los jest jak skała, która opór stawia
wichrom północy i huczącym falom
morza i która zawsze niewzruszona,

spokojna — wznosi szczyt ku gwiazdom nocy.
Zmagałem się sam z sobą przez noc całą.
Łudziłem się daremnie, że cios wstrzymam. —
Cios bezlitosny padł — i trafił dobrze. *(Cisza).*

Menelas. Dziwne twe słowa. Raz pierwszy z ust twoich
słyszę dźwięk skargi. Nigdyś się nie żalił.
— Każdy się zmaga sam z sobą — *(po chwili).*
Bracie mój, pozwól mi dłoń twą uścisnąć.

Agamemnon. Masz ją. — Zwycięzcą jesteś:
Więc śmiej się, śmiej się głośno, Menelasie!

Menelas. Nie szydź. Na cienie Atreja, naszego
ojca przysięgam! mówię jasno, szczerze:
Patrzę na ciebie tak zdruzgotanego —:
Zgroza mi serce przenika. Dopiero
teraz rozumiem potworność słów moich.
Wszystko, com przedtem rzekł do ciebie, cofam.
Wstydzę się słów mych.
Wybacz mi bracie, wybacz, jeśli możesz.
Słuszność jest twoja: Czyżbym mógł się cieszyć
za cenę twego cierpienia, za cenę
życia twojego dziecięcia? Mam miłość
brata utracić, by odzyskać żonę? —
Nigdy słów takich z ust mych nie usłyszysz. —
Niech wojownicy wracają do domów!
A ty rozpogódź oblicze: Braterska
miłość zwycięża.

Agamemnon. Bracie —? *(Cisza).*
Lecz konieczność
nieubłagana: muszę być posłusznym
rozkazom wieszczby.

Menelas. Ale któż cię zmusza?

Agamemnon. Wojska helleńskie zebrane w Aulidzie.

Menelas. Możesz odesłać do Argos z powrotem
Ifigeneję z matką.

Agamemnon. Wojownicy
dowiedzą się o wieszczbie Kalchasowej.

Menelas. Więc zabij wieszczka, by milczał na wieki!

Agamemnon. Wieść się rozejdzie. Odys ją posłyszał
już niezawodnie: więc wszystko stracone.

Choćbym do Argos rodzinnego uciekł,
Helleni za mną pogonią i zburzą
odwieczny gród, wydrą z rąk ojca córkę
i spełnią krwawą ofiarę w mych oczach...
Menelas. Ja pójdę z tobą do Miken. Dwaj męże
z kilkoma wiernych obronią zamczysko.
Agamemnon.
Więc mamy walczyć? my przeciw Hellenom?
Ja — ich naczelny wódz? ja i ty, brat mój,
którego mieli bronić czci? — Nie bracie.
Święty jest poryw całego narodu.
Mam mu dowodzić, a nie z nim się swarzyć.
Gdyś to rzekł, wszystko zobaczyłem jasno:
Stanęła mi w pamięci owa chwila,
gdyście — królowie — przybyli do Miken
i zażądali, abym was prowadził.
Wyszliśmy z zamku, ja na waszem czele.
Szliśmy dziedzińcem, przez bramę, nad którą
wyryty znak mój rodowy: dwie lwice,
między murami, w dół, w otwarte pole.
I z wilgotnego i chłodnego mroku
wyszedłem: jasność olśniła mi oczy.
Całą dolinę zalały zastępy
helleńskich wojsk. Stałem na królów czele
naprzeciw rzeszy żołnierzy. A słońce
iskrzyło się w pancerzach, tarczach, hełmach.
Ostrza dzirytów płonęły... Tysiące
Hellenów zbrojnych czekały w milczeniu
wpatrzone we mnie, którym stał sam jeden...
— Podniosłem miecz mój: Przysiągłem. —
(po chwili, twardo). Dotrzymam! —
Menelas (odchodzi). —

Opowiadacz. Poznał oto swój los. Już wie wszystko:
Jakby rozdarł zasłonę lat przyszłych.
Widzi lata, co idą, brzemienne,
czarne chmury gradowe i gromy.
Głowę ciężko opuścił, — bo sam jest. —

(Wchodzą Klitajmestra i Ifigeneja).

Klitajmestra. Pogodny ten poranek niech nam będzie
pomyślną wróżbą, że szczęście nas czeka
w Aulidzie. Raduj się Ifigenejo:
Przyszedł dla ciebie dzień słonecznie złoty. —
Patrzaj: tam, córko, ojciec twój.

Ifigeneja. Mój ojcze — *(Pauza).*

Klitajmestra. Agamemnonie, królu mój i panie,
oto jesteśmy, jako rozkazałeś!

Ifigeneja. Ojcze mój, patrzysz na mnie, jak zdumiony?
Przecież ty sam nas tutaj przywołałeś.
To ja, Ifigeneja. — Jesteś gniewny?
Wesoła jestem: Po długiej rozłące
widzę cię znowu, a tyś jest — milczący?
i patrzysz na mnie dziwnie, prawie groźnie?

Agamemnon (milczy).

Ifigeneja. Więc się nie cieszysz ojcze mym widokiem?

Agamemnon. Córko ma — *(umilkł).*
Królem jestem i naczelnym
wodzem Achajów i mam trosk niemało.
Nie zawsze jest mi wesoło, jak tobie.

Ifigeneja. Zapomnij teraz o troskach na chwilę
i rozchmurz czoło i spojrz córce w oczy
jak dawniej, dobrem, kochanem spojrzeniem.

Agamemnon. Nie jestem chmurny, kiedy patrzę na cię.

Ifigeneja. Jednak w twych oczach smutek, nie wesele.

Agamemnon. Będziemy się musieli znowu rozstać.

Ifigeneja.
Pozostań przy nas, przy dzieciach. Nie odchodź.

Agamemnon. Gdyby to można!

Klitajmestra. Nieszczęsna jest wojna. —

Ifigeneja. Już długo tutaj stoicie w Aulidzie?

Agamemnon. Już nazbyt długo! I sudna Hellenów
wciąż jeszcze odbić nie mogą od brzegu.

Ifigeneja. Czy stąd daleko do grodu Pryjama?

Agamemnon. Jeszcze dni mnogo trwać musi przeprawa.

Ifigeneja. Przecz ci nie mogę ojcze towarzyszyć?

Agamemnon. Czeka cię inna podróż i daleka.

Ifigeneja. Czy z tobą ojcze pojadę, czy z matką?

Agamemnon. Sama pojedziesz. Matka ani ojciec
w podróży tej nie będą towarzyszyć.
Ifigeneja. Więc do obcego mam pojechać domu?
Agamemnon. Nie pytaj dłużej! nie pytaj dziewczyno.—
Wyruszam stąd niebawem precz, za morze:
Przyszłość nieznana. Może nie powrócę
żywy z wyprawy, lecz zanim wyruszę,
muszę dopełnić w Aulidzie — ofiary.
Ifigeneja. To czynność święta, poradź się kapłanów.
Agamemnon. Ifigenejo, będziesz przy obrzędzie.
Koło ołtarza będziesz stać.
Ifigeneja. Dziewczęta
będą tańczyły dokoła ołtarza?
Agamemnon (milczy chwilę — potem).
Idź do namiotu, odpocznij z podróży.
(zatrzymuje ją).
Chodź jeszcze. Niech cię obejrzę, zobaczę —
(szepcze). Włosy masz jasne, a oczy niewinne,
usta dziewczęce — *(Cisza).*
Idź już do namiotu.
Ifigeneja (odchodzi).
Agamemnon. Nie dziw się żono, że ukryć nie mogę
mojego bólu: rozstać się nam przyjdzie
z córką kochaną.
Klitajmestra. Dla matki rozstanie
takie trudniejsze i bardziej bolesne. —
Powiedz, na kiedy wyznaczasz dzień godów?
Agamemnon. Gdy miesiąc znowu zaświeci nam pełny.
Klitajmestra. Ofiarę czy złożyłeś, jako zwyczaj każe,
dziewiczej Artemidzie?
Agamemnon. Ofiarę — gotuję —.
Właśnie ofiarą tą myśl ma zajęta. —
Lecz teraz — wiedz to — posłuszną być musisz.
Klitajmestra. Wybrałam cię za męża z pośród wielu
i dotąd nigdy twojemu życzeniu
nie sprzeciwiłam się. Mów, czego żądasz.
Agamemnon. Musisz odjechać dziś jeszcze wieczorem.
Klitajmestra. Chyba nie zechcesz, by gody weselne
w nieobecności matki się odbyły?

Agamemnon. W obliczu wojska całego Hellenów
Ifigeneję oddam Achillowi.
Klitajmestra. A matka?
Agamemnon. Musi do Argos powrócić.
Klitajmestra. A kto poniesie pochodnię weselną?
Agamemnon. Ojciec.
Klitajmestra. Nie! Tego zwyczaj nie pozwala,
lecz każe, aby matka powierzała
córkę mężowi.
Agamemnon. Posłuszną być musisz.
Klitajmestra. Jakżeż być może, by gody mej córki
wśród wojowników święcono bezemnie?! —
Agamemnon (patrzy na nią — po chwili).
Odchodzę teraz czuwać nad ofiarą,
którą gotuję ku czci Artemidy.
Za chwilę wrócę. Zważ to Klitajmestro,
że wola męża rozstrzyga — nie żony. *(odszedł).*
Klitajmestra. Jakiś spiżowy smutek w jego głosie.
Takim go jeszcze nigdy nie widziałam.
On, który zawsze czcił święte zwyczaje —
Cóż to nam grozi? Skąd dziwny niepokój,
który mię dławi? niepokój? — nie: trwoga!! —

Opowiadacz. Wiosna. Słońce już mocno przygrzewa.
Ranek jasny. Nadchodzi dzień skwarny.
Cicho. Tylko jaskółki pijane
wiosną z ostrym gwizdem przecinają
szafirowy, spokojny sklep nieba. —

Achilles (wchodzi, stanął zobaczywszy królowę).
A więc to prawda, co mówią? Ty pani
jesteś małżonką króla, co przybyła
z Argos, jak prawi wieść w całym obozie?
Klitajmestra. Tak woju.
Achilles. Achil jestem, syn Peleja.
Jesteś tu z córką? Wiesz wszystko?!
Nie chciałem uszom mym wierzyć. *(chce odejść).*
Klitajmestra. Pozostań.

Achilles. Szukałem króla. Pozwól, że odejdę.
Klitajmestra. Czemu uchodzisz? Daj mi dłoń, Achillu:
Oby wam szczęście sprzyjało obojgu.
Achilles. Obojgu?
Klitajmestra. Kochać cię będę, jak syna,
skoro twej pieczy córkę mą powierzam.
Achilles. Mej pieczy córkę? Co mówisz królowo?
Zali nie mylisz się?
Klitajmestra. Skąd to zdumienie?
Achilles. Słowa twe dziwne i niezrozumiałe.
Co powiedziałaś?
Klitajmestra. Ha?! Cóż to się znaczy?!
Achilles. Ktoś cię okłamał, oszukał, królowo.
Klitajmestra. Któżby śmiał?!... —
Wstyd i gniew twarz mi pali! Agamemnon
mówił o godach weselnych — ofierze?...
— Żegnaj! Nie mogę tu zostać. Odchodzę,
bo w twoich oczach muszę być kłamczynią,
lub okłamaną nikczemnie, spodloną!
(chce wejść do namiotu; zastępuje jej drogę wychodzący zeń niewolnik).
Niewolnik. Wybaczcie: Tobie królowo i tobie
Achillu mam do powiedzenia — Sługa,
niewolnik jestem —
Achilles. Czyj? Nigdym cię jeszcze
nie widział pośród sług Agamemnona.
Niewolnik. Ja sługa domu Tyndara, ojczyca
królowej Klitajmestry.
Achilles. Mów, co rzec masz.
Niewolnik. Nie ma nikogo tutaj?
Klitajmestra. Mów bez trwogi.
Niewolnik. Muszę ratować królewnę, i to mi
daje otuchę. Czy wierzysz w mą wierność?
Klitajmestra. Wiem, żeś oddany jest memu domowi.
Ze mną przybyłeś do Miken. Służyłeś
wiernie.
Niewolnik. Więc błagam: Uwierz moim słowom.
Klitajmestra.
Do rzeczy wreszcie! Wiem: Nigdy nie kłamiesz.

Niewolnik. Król chce swe dziecko zabić.
Klitajmestra. Agamemnon?!
Wiesz li, co rzekłeś?!
Niewolnik. Śnieżny kark dziewczyny
chce przeszyć ostrzem ofiarnego noża.
Klitajmestra. Mój mąż?!
Niewolnik. Tak wróżba każe, gdyż inaczej
Helleni nigdy nie dotrą do Troji,
nigdy nie wróci do Sparty Helena.
Klitajmestra. Ha!
Więc, by Helena wróciła, ma zginąć
Ifigeneja?!
Niewolnik. Tak jest: Artemidzie
chce Agamemnon ją złożyć w ofierze.
Klitajmestra. A więc te gody weselne, to pozór,
pod którym dziewczę przywabiono z Argos?
A więc to kłamstwo, zmyślenie?...
O dziecię! Więc na śmierć cię tu przywiodłam?
na śmierć? — *(zadrżała).*
Jakgdyby tędy przeszła blada
Persefoneja w purpurowej szacie.
Czuję wiew mroźny. — Nie, nie, nie! nie wierzę!
— Jesteś pijany! Piłeś przez noc całą!
Otrzeźwij! Skąd wiesz to wszystko? od kogo?
Niewolnik. Król Agamemnon rozmyślił się, wysłał
mnie w stronę Miken, do ciebie królowo
z rozkazem, abyś zawróciła z drogi.
Klitajmestra.
Więc zadrżał przecież przed czynem?! Więc ojciec
jednak obudził się w onym nieszczęsnym?!
I czemużeś do Argos nie pospieszył,
aby mię ostrzec?
Niewolnik. Menelas przez szpiegów
dowiedział się o wszystkiem: niewolnicy
jego mi nogi skrępowali, teraz
dopiero puścić mię kazał; tymczasem
ty tu przybyłaś wraz z córką.
(odchodzi, rozglądając się trwożnie, czy go kto nie spostrzegł). —

Klitajmestra. Achillu!
Synu Tetydy, mów!: zali słyszałeś?!
Achilles. Współczuję z tobą królowo: tyś matka.
Znałem treść wróżby, ale nie wiedziałem,
że ciebie okłamano — kocham prawdę,
kłamstwem się brzydzę —, nie wiedziałem także,
że mego śmiano nadużyć imienia!
Nikomu płazem to nie ujdzie, choćby
nawet królowi!: Muszę go zapytać —!
Klitajmestra (pada mu do nóg).
Wstyd mnie nie pali, chociaż u stóp twoich
klękam. Wyzbyłam się już próżnej pychy.
Czyż matka może się poniżać, prosząc
o życie swego dziecięcia? — Achillu,
miej litość z matką, miej litość z nieszczęsną,
która małżonki twej miała nieść miano!
Tu ją przywiodłam dla ciebie, dla ciebie
kwiatami błękitnemi ustroiłam białą.
A nie wiedziałam, że stroję ofiarę.
Gdybyś ją panie opuścił w tej chwili,
uczyniłbyś niegodnie!
Kolana twoje obejmuję. Tyś jest
jedyną moją nadzieją. Słyszałeś:
Już Agamemnon czyn on postanowił
i już ofiarę gotuje straszliwą!
Niewiasta jestem bezsilna w obozie,
wśród wojenników, podle okłamana.
Tylko na tobie oprzeć się możemy.
Bez ciebie obie jesteśmy stracone!
Achilles. Posłuszny jestem Atrydom, gdy rozkaz
ich nie uwłacza czci mej; lecz inaczej
ze spiżu moja wola, nieugięta:
Wolny przybyłem tu, by iść na Troję,
a nie, być sługą katom. Żal mi ciebie:
Więc nie dopuszczę, by mordercze dłonie
dotknęły tej dziewczyny, co być miała
moją, choć moją nie była, gdyż byłbym
jakby spólnikiem zabójstwa: Przysięgam
na głowę ojca i matki Tetydy:

Nawet szat kraju nie pozwolę dotknąć
Ifigeneji. Zanim to się stanie,
niech zginę, niech me imię w niepamięci
wiecznej zatonie! — Król mego imienia
nadużył: teraz twa córka pod moją
stoi opieką, przeto ją obronię!
Klitajmestra. Wspaniały jesteś! Słów nie odnajduję,
aby wyrazić ci mój dzięk, dzięk matki.
Miałam nadzieję, że cię nazwę synem.
To była złuda; ale wiem to jedno,
iżeś mi przyrzekł córkę uratować.
Dotrzymasz słowa! A jeśli rozkażesz,
ona też u twych stóp klęknie...
Achilles. Nie chcę: Mój widok przykrość by jej sprawił.
Nie pozwoliłby mówić wstyd dziewczęcy.
Słowo raz wyrzeczone niech ci starczy:
Córkę twą wyratuję, albo zginę.
Klitajmestra. Żyj, żyj rycerzu, i dziecię me wybaw.
I niech cię wielka, nieśmiertelna sława
całego opromieni, rozsłoneczni!
Achilles. Lecz wpierw raz jeszcze należy sprobować
zmiękczyć władykę.
Klitajmestra (z nienawiścią). On nie zna litości!
Achilles. Jeżeli król ustąpi twym namowom,
pomoc ma stanie się zbędną, i nadal
będę w nim przyjaciela miał, jak dotąd.
Jeśli odmówi twej prośbie, przyjdź do mnie. —
Klitajmestra. Będę twym słowom posłuszna, Achillu.
Ale jeżeli męża mego wola
nie zechce ugiąć się, gdzie cię odnajdę?
Achilles. Idę do swego namiotu. Niebawem
powrócę, by usłyszeć, co się stało.
Klitajmestra. Wola twa jest mi świętą. Oby bogi
zwycięstwem zawsze wieńczyły twe czyny!
Achilles (odchodzi).

Opowiadacz. Klitajmestra przymknęła powieki.
W przeszłość patrzy: Widzi wiek dziewczęcy —

dziwnych tęsknot niepokój — i miłość —
szczęście — dzieci... — Nie myśleć!... —
Zamęt straszny. — Więc wszystko to sen był?
Sen? A teraz idzie przebudzenie?
Więc to wszystko na prawdę — inaczej?

Klitajmestra. Gdzie Agamemnon? *(z nienawiścią).*
Ofiarę gotuje!
Waha się, boi się spojrzeć mi w oczy,
bym nie odgadła jego tajemnicy.
Boi się. *(zobaczyła).*
Otóż on! — Teraz rozumiem
tę bruzdę troski na czole:
To kłamstwo, podłość wykuwa swe rysy
na twarzy niegdyś szlachetnej i śmiałej.
Agamemnon (wszedł).
Pożegnaj córkę twoją Klitajmestro
i sama ruszaj do Argos, jak rzekłem.
Klitajmestra. Więc już mam wracać -- bez Ifigeneji?
Każesz mi wracać już? — Rzekłeś przed chwilą,
że mam wyruszyć dopiero wieczorem.
Agamemnon (zniecierpliwiony).
Nie pytaj wiele, lecz czyń, jak kazałem.
W obozie tu ja jeden rozkazuję.
Nadszedł już czas; przygotowane wszystko:
Czeka już poświęcona woda, ogień
płonie na białym kamiennym ołtarzu,
czekają woły, które przed obrzędem
na cześć bogini paść mają w krwi czarnej...
Klitajmestra.
Cóż jeszcze? Dalej mów! Mówisz tak biegle,
prawisz o godach weselnych... — Ha, mężu,
lecz ja wiem więcej, niżeli przypuszczasz!
(idzie do namiotu i wyprowadza zeń córkę).
Chodź tu dziewczyno: ojciec chce cię widzieć.
Chodź tu i słuchaj, poco cię przywołał
król do Aulidy, a słuchaj uważnie!:
Król chce ci na ołtarzu Artemidy

w oczach zebranych Achajów — śmierć zadać!!
Ifigeneja (wydała słaby okrzyk).
(Cisza). —
Ifigeneja (uśmiechnęła się).
Nie. Nie. Żartujesz matko —
(po chwili). Ale — czemu?
Czemu żartujesz? — mój ojciec mię — kocha —
Klitajmestra.
Mówiłam prawdę, acz od krwi czerwoną.
Spojrz ojcu w oczy, z ich wzroku wyczytasz,
że nie żartuję. Spojrz w oczy królowi!! —
Ifigeneja (po chwili).
Ojcze, słyszałeś, co mówiła matka?
Ja temu wierzyć nie mogę. Dlaczego?
Czemu mam zginąć? Jakaż to przewina
cięży na mnie, dziewczynie, która dotąd
w mych towarzyszek kole i od świata
odcięta żywot wiodłam w samotności?
— To przecież tylko omyłka być musi.
Prawda? żart jeno, nieporozumienie... —
Ojcze, przecz patrzysz na mnie tak? dlaczego?
Agamemnon.
Nie drżyj dziewczyno. Bądź spokojna. Czemu
trzęsiesz się cała?
Ifigeneja (cała drżąca). Ojcze, bo się boję... — —
Klitajmestra. Teraz odpowiedz mi mężu otwarcie.
Agamemnon (po chwili). Pytaj.
Klitajmestra. Czy prawda to? taki twój zamiar?
Chcesz zamordować swą córkę rodzoną?
Agamemnon.
Zamilcz nieszczęsna!! Skąd takie pytanie?
Klitajmestra. Na to pytanie czekam odpowiedzi.
(Cisza).
Agamemnon. Nieszczęsny los nas ściga.
Klitajmestra. Zwiesz to losem
tę niewolniczą uległość dla wróżka?
Przez własną słabość chcesz siebie pogrążyć
w nędzę? — i mnie — i córkę?! — Jest nas troje!
Agamemnon. Precz biadasz?

Klitajmestra. Pytasz? —
Agamemnon (głucho). Wiem: Jestem zdradzony.
Klitajmestra.
Wszystko wiem, więc na próżno tracić słowa.
Agamemnon. Milczę.
Klitajmestra. Strzeż się!!
(jak tygrysica przystępuje do niego).
—Kochałam cię, wiesz, żem kochała — — Strzeż się,
by miłość ma się nie przeobraziła
w nienawiść! Wiesz, co nienawiść? gdy człowiek
drugiemu życzy źle, kiedy niczego
nie pragnie tak, jak śmierci swego wroga?!
Chcesz być mym wrogiem?! —
(złowrogo). Ja siostra Heleny!
i umiem kochać namiętnie, bez granic!
a umiem także nienawidzieć, mścić się!!
Agamemnon.
Nie patrz tak na mnie: Palą mię twe oczy.
Klitajmestra.
Chcę, by spaliły!!! — Wiesz ty, co zamierzasz?
Czy pomyślałeś —? i myśl ta ci mózgu
nie rozpłatała swem ostrzem?! —
Chcesz wydrzeć mi mą córkę? a dlaczego?
Dlaczego? pytam! odpowiedz!! by brat twój,
aby Menelas odzyskał Helenę,
dlatego ona ma zginąć? dla onej
niewiernej żony drugiego poświęcić
chcesz własne dziecię?!... — Gdy ciebie nie będzie,
gdy będziesz bić się pod Troją, ja sama
w dworze królewskim ostanę, w komnacie
pustej wpatrzona w płonące ognisko,
w dogasający żar, jak — krew czerwony
i widzieć będę — córki krwawą zjawę...
(oczy zakrywa dłońmi). —
Ciebie pod Troją myśl ta nie opuści,
żeś splamion krwią niewinną swego dziecka,
żadnem zwycięstwem cieszyć się nie będziesz,
w wiecznym zasępie biedz ci będzie życie
i nigdy o tem zapomnieć nie zdołasz. —

Sami wybieramy drogę

Raz jeszcze pomyśl o tem mężu, jeszcze...
Chwila — rozstrzygnąć możesz przez tę chwilę
całą swą przyszłość i moją — Nikt nie wie,
co się tam kryje za gęstą zasłoną
dnia jutrzejszego: jaśń czy noc? — Więc pomyśl,
abyś na całe życie na swą głowę
nie ściągnął klątwy nieszczęścia...

Agamemnon (głucho).
Już o tem wszystkiem, coś rzekła, myślałem.
Rwałem łańcuchy spiżowe i ciężkie,
co mię pętały, ale nadaremnie —;
i opuściłem pokrwawione dłonie:
Wolę przeznaczeń wreszcie zrozumiałem.
Wiem: przeznaczenie nie jest ślepe: Sami
my wybieramy drogę, ale potem
już się nam cofać nie wolno. Jam wybrał
sam swoją dolę: Na błoniach argejskich
u stóp dworzyszcza rodowego
przysiągłem wobec wojsk, że je powiodę
na Troję, do zwycięstwa: Jestem jeńcem
słowa danego, nie mogę się cofnąć,
choć wolałbym w tej chwili się ułożyć
do snu wiecznego pod ziemię. —
(Cisza).

Ifigeneja. Milczysz ojcze? Twe oczy patrzą w ziemię?
czoło zmarszczone? Więc taka twa wola? —
Bronić nie będę się, jeśli rozkażesz,
abym zginęła. Woli twej się poddam
i bez szemrania zejdę w kraj Hadesa.
Nie mam pieśniarzy daru, którzy głosu
dźwiękiem umieją poruszyć kamienie,
nie tylko serca ludzkie: Ku obronie
mam jeno łzy te moje; miast gałęzi
błagalnej sama kładę się u stóp twych:
O nie zabijaj mnie, com jest dopiero
w rozkwicie życia i cieszę się słońcem
lat tak niewiele! Nie skazuj mnie jeszcze
na zejście w wiecznej nocy kraj! — Wszak jestem
twe pierworodne dziecię, jestem pierwsza,

która cię ojcem nazwała, gdyś wziął mię
na swe kolana; a mówiłeś do mnie:
«Córko, czy będzie mi danem, cię widzieć
«u boku męża szczęśliwą, wesołą?»
I kochające twe oczy patrzały
na małe dziecię... Zali zapomniałeś? —
I chcesz mię zabić? — i nie żal ci? — Powiedz.
(Cisza).

Agamemnon.

Nie zapomniałem. Żal mi ciebie — siebie.
Nie mów tak dłużej, bo rozdzierasz serce,
nóż topisz w ranie... —
A jednak muszę —, bo nie tylko twojej
ofiary pragną bogowie, lecz także
mojej ofiary...
I wiem to dobrze, że nie ja z niej będę
zbierać owoce i nie będę nigdy
wesół i że mi na zawsze zostanie
w pamięci chwila ta, kiedym zapomnieć
musiał, żem ojcem twym, Ifigenejo. —
Patrz: Tam okręty Achajów. Czy widzisz?
Króle okuci w spiż czekają: żaden
murów Iljonu nie zobaczy, nigdy
nie padnie zamek Pryjama, jeżeli
Ifigeneja będzie żyć! — to słowa
wróżby kapłana.
I choćby kłamstwem była ona wieszczba,
to jednak — wierzą w nią wojska Hellenów;
już opuściła je otucha, wiara
w zwycięstwo: klęska je czeka bez wiary. —
— Cała Hellada płonie świętym gniewem
i woła zemsty! by ukarać zbrodnię
i kraj uwolnić od obcych złodzieji,
którzy Achajom porywają żony. —
Ifigenejo.
Ja król, potomek Tantala, co bogów
wezwał do boju, nie znosząc ich jarzma:
Nie jestem sługą Menelasa —, nie on,
cała ojczyzna żąda śmierci twojej,

aby uwolnić niewiasty Hellady
od dziczy barbarzyńców. — Wbrew twej woli
ofiary onej nie przyjmą bogowie.
Kładę twój los, dziewczyno, i los wojska
w twe dłonie. — Idę. — Czekam u ołtarza
na ciebie do południa. Jeśli zechcesz,
możesz odjechać z powrotem do domu.
(patrzy na nią chwilę; cicho). Ifigenejo...
(ona pada mu w objęcia i łka u piersi ojca). —
(Agamemnon odchodzi). —

Opowiadacz. Żar w powietrzu. Już cienie są krótsze.
Stoją matka i córka i milczą,
jakby na coś czekały, co przyjść ma.
Matka wie to, że trzeba się spieszyć,
że czas mija, a stoi bez ruchu.
Córka cicha, skupiona, a drżąca
— smukła jest jak urna z alabastru —
liczy chwile, które nie powrócą,
wdecha upał: Słońce już wysoko.
Czar opętał obiedwie.
— —
Wreszcie matka zerwała okowy.

Klitajmestra. Słyszałaś córko? Teraz uciekajmy,
póki czas jeszcze. Jeszcze wojsko nie wie.
Nikt nie przeszkodzi nam w drodze.
Ifigeneja. O matko —
Klitajmestra.
Czemu tak stoisz? Spiesz się, spiesz, dziecino;
czas drogi.
Ifigeneja. Ojciec mówił —
Klitajmestra. Pójdź! Pójdź ze mną!!...
Ifigeneja (cicho).
Biada mi, biada! Już światła dziennego
nigdy nie ujrzę, ni drzew, ni zielonej
trawy, ni nieba, ni białych obłoków...

Siostry kochane — pamiętam — niedawno
szłam z wami — z tobą Elektro i z tobą
Chryzotemido, tuż nad brzegiem morza:
Słońce ciskało na nas skry upału.
W włosy wplecione miałyśmy gałązki
wawrzynu pachnącego. Cień rzucały pinje,
a morze było ciemno szafirowe...
I już was siostry — nigdy nie zobaczę?...
Klitajmestro. Skąd takie myśli czarne, córko?
Ifigeneja. Matko —
Gdyśmy zbliżały się tu, do Aulidy,
spoczywałyśmy na zielonej łące,
nad przeźroczystym strumykiem. U brzegu
czerwone róże kwitły i pachnące
niebieskie hijacynty. Z bujnej trawy
białe pnie smukłych brzóz się wychylały...
Gdy przymknę oczy, widzę łąkę cichą —
Więc już jej nigdy, nigdy nie zobaczę? —
Klitajmestra.
Zobaczysz! Idziem tam właśnie. Pójdź ze mną!
Ifigeneja (przerażonym głosem).
Tam rycerz jakiś nadchodzi w spiżowej
zbroicy, błyszczy się w słońca promieniach!
Po mnie przychodzi...
Klitajmestra.
To Achil, syn Tetydy, ten, któremu
miałaś być zaślubioną, jak król prawił.
Lecz kłamał Agamemnon...
Achilles (wchodzi). Biedna matko.
Już cały obóz wie o twej niedoli.
Klitajmestra.
Wiedzą Helleni? wszyscy? pochwalają
postanowienie mego męża?
Achilles. Wszyscy.
Ja jeden śmiałem jej bronić:
Krzyk wielki powstał wśród wojów. Wołano:
«Ukamienować!»
Klitajmestra. A twoi żołnierze?
A Mirmidoni?

Achilles. Opuścili wodza.
Ale me ramię wystarczy: Obronię.
Klitajmestra. Obronisz córkę mą?
Achilles. Pókim przy życiu.
Klitajmestra.
Więc spieszmy! Wiedz: Powiedział Agamemnon,
że jej nie odda śmierci wbrew jej woli,
że, jeśli chce, może wracać do Argos
Ifigeneja. Musimy się przeto
przedrzeć przez obóz pod twoją ochroną.
Pójdźmy.
Achilles. Ufajcie mojemu mieczowi.
(dobywa go).
Ifigeneja (stoi bez ruchu — cicho — powoli):
Stójcie. — Rzekł ojciec, że mnie nie da zabić
wbrew mojej woli, że mogę powrócić,
jeżeli zechcę, z matką do Mikeny. —
Lecz ja — iść nie chcę. Chcę zostać w Aulidzie.
Chcę umrzeć tutaj. Taka moja wola.
Klitajmestra.
Córko! Szaleństwo z ciebie mówi. Córko —?—
Ifigeneja. Na brzegu morza, tuż obok obozu
białe boginie zwycięstwa — spętane
śpią —; słyszą woje po nocy ich jęki,
jak wyrywają się biedne do lotu,
płaczą, że skrzydeł spętanych nie mogą
rozwinąć, szarpią pokrwawione pióra...
Ja porozrywam ich pęta: ulecą! —
Cała Hellada na mnie dziś zwróciła
wzrok swój. Przez zgon mój sprawię, że Helleni
dostaną się pod mury Ilijonu,
ukarzą zbrodniów zuchwałych. I odtąd
nie będą drżały helleńskie kobiety
przed napaściami barbarzyńców. Wreszcie
zbrodnia Parysa będzie ukarana.
I spadnie na mnie, matko, wielka sława.
Będę Hellady całej wybawczynią.
Słonecznie będzie jaśnieć moje imię,
zasłynie blaskiem poprzez długie wieki.

— Tu zgromadzone setki wojowników
— wczoraj zwaśnieni jeszcze, teraz zgodni —
goreją zemsty żądzą za doznaną
krzywdę narodu, chcą walczyć lub zginąć:
Ja mam się śmierci bać? — Krew mą Helladzie
pragnę w ofierze oddać. *(do Achilla).*
Przeto schowaj
miecz twój, rycerzu, i tutaj się zostań.
Ja pójdę na brzeg morza: wśród okrętów
na piasku ołtarz stoi, na mnie czeka. —

Achilles. Dziewczyno, miałaś mi być poślubioną —
— W oczach twoich jest niebo —. —
Szczęsna Hellada, dla której chcesz zginąć.
Dźwięczy mi w uszach echo twojej mowy;
ale myśl moja nie chce i nie może
z tem się pogodzić, coś oto mówiła.
Patrzę na ciebie: niewypowiedziany
żal czuję w sercu. Nie! Nie dam ci zginąć!
— Coś powiedziała? — Dziewczyno, żyj dalej
i bądź mi żoną. Ja cię przeprowadzę
przez zbrojny obóz, mieczem mym obronię.

Ifigeneja. Nie! Niewzruszone me postanowienie.

Achilles. Więc pójdę, stanę tuż obok ołtarza
i tam raz jeszcze, gdy przyjdziesz, zapytam,
zali chcesz zginąć; a jeśli choć skiniesz,
obronię ciebie przed wszystkimi.

Ifigeneja. Zostań.
Woli nie zmienię. *(Cisza).*

Klitajmestra. Skamieniała stoję.
Wróżek jest oszust! Obłęd wami włada!
Ifigeneja, córko, oprzytomnij!

Ifigeneja. Przytomna jestem matko i spokojna.
Pogoda wielka i cisza jest we mnie.

Achilles. Twarz twoja jasna i rozsłoneczniona
szczęściem. Ty jedna radosna, co idziesz
na śmierć? Nas trojga, co ostajem żywi,
ojca i matkę i mnie, pozostawiasz
w cieniu rozpaczy?

Ifigeneja (cicho i rzewnie).
Achillu, miałam zostać twoją żoną. —
Jasny twój wzrok, bez skazy. Niechaj bogi
sprzyjają ci i niechaj ci rzucają *(coraz ciszej)*
kwiaty pod nogi na żywota drodze. —
Klitajmestra. Ifigenejo...
Ifigeneja. Łzy w twych oczach, matko?
Nie, nie płacz. — Jedną prośbę mam do ciebie.
Klitajmestra. Jaką, dziecino?
Ifigeneja. Abyś po mej śmierci
nie obcinała włosów, nie wdziewała
czarnych szat, jako zwyczaj nakazuje.
Klitajmestra. Nie mam żałować umarłego dziecka?
Ifigeneja. Jeśli zapłaczesz, przypomnij, że przecie
przed świtem trawa płacze łzami rosy,
a jednak ranek się budzi z przedświtu.
....*(patrzy na niebo).*
Słońce wysoko już stoi: południe
przyszło, już czas mi iść. *(chwilę bezradna).*
Kto mię powiedzie
do Artemidy ołtarza?
Achilles. Ja pójdę.
Ifigeneja. Nie! zostań. — Sama pójdę. — Tu pozostań
przy mojej matce, aby nie płakała.
A potem idź nad morza brzeg: toporem
przetnij powrozy wiążące okręty:
Pomyślny wiatr zawiedzie was do Troji.
Achilles. Odchodzisz w nocy kraj, zasiany maku
czerwonem kwieciem, skąd się nie powraca,
a w słowach twoich jest siła spiżowa.
Kiedy je słyszę, budzi się wspomnienie
snu-przepowiedni: mnie szczęście — jak tobie —
nie będzie dane —, ale sławy wiecznej
wieniec ocieni nam obojgu skronie:
Ifigenejo, wskazałaś mi drogę. —
Klitajmestra. Odchodzisz córko?...
Ifigeneja. — Nie. Już nie płacz. Nie płacz!
Widzisz: spokojna jestem i wesoła.
Patrzę na słońce:

Jasność się w żyłach moich rozstrumienia.
Muszę już odejść. A wiem: po mym zgonie
dziewczęta będą w Helladzie śpiewały
pieśni ku mojej czci, bowiem zwycięstwo
śmierć ma przyniesie Achajom. Kwiatami
ustroją się dziewczęta i kwiatami
zasypią ołtarz, na którym ja — zginę;
i tańczyć będą u stopni ołtarza
błękitny taniec zwycięstwa.
— Żegnajcie! — żegnaj złote słońce! — Idę...
(odchodzi).

Pisane w r. 1915.

DRUKARNIA
D·L·ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE